



W Bielsku dnia 10 grudnia 1905.

Rozłączenie rodziny.

Jakkolwiek życie rodzinne najmiłsze i wywiera wpływ na całe życie człowieka niezatarty, przecie nie może trwać na zawsze, lecz gdy dzieci dorastają, muszą się rozłączać — aby nowe, osobne tworzyć rodziny.

W rodzinach, owianych prawdziwym duchem chrześcijańskim, i takich, które posiadają własny dach rodzinny, takie rozłączenie nie jest zupełne. Zazwyczaj nie oddalają się dzieci od rodziców w odległe, obce strony, lecz tworzą w bliskości nowe rodzinne gniazdo. Wówczas węzeł rodzinny nie tylko się nie osłabia, ale poniekąd zacieśnia, a duch rodzinny, tradycja rodzinna przechodzi w dalsze pokolenia i tworzy się około wspólnego pnia rodzinnego, jakby rozłożyste drzewo, rozpościerające swe konary na wszystkie strony.

Rodziny, które ożywione są duchem miłości i przejęte poczuciem obowiązku względem Boga, bliźnich i narodu, stają się wówczas chlubą i błogosławieństwem dla całej społeczności, do której należą i wśród której żyją i pracują, jeżeli nie tylko dla swoich najbliższych, ale dla dobra ogólnego narodu starają się pracować i być pożytecznymi.

Szczęśliwy naród, który ma dużo takich rodzin — tak jak nieszczęśliwe te wioski, gminy, kraje lub narody, wśród których takie szeroko rozmnożone rodziny, tylko dla swoich najbliższych, dla rodzinnych żyją i pracują korzyści.

Nie wszystkie jednak rodziny mogą swe dzieci tak osadzać w bliskości i rozgałęziać się w społeczeństwie. Są rodziny, których synowie

lub córki, odłączywszy się od rodziny, nie utrzymują z nią stosunków, lecz zaczynają zastanawiać się nad sobą i uczyć przez doświadczenie. Czego nie potrafiła wyrobić rodzina z tego opornego materiału, — tego dopiero dokonało życie. Tacy wracają czasem pod dach rodzinny. Ale nie zawsze mogą być pewni, że danem im jeszcze będzie ujrzeć dach ojcowski, który porzucili lekkożyśnio. Za zbłąkanymi w świecie synami biegnie niespokojny wzrok rodziców, czy nie będą straceni?

Z równym niepokojem patrzą rodzice na dorosłe swe dzieci, które inne mają zasady i przekonania, niż oni i zamiast trzymać się wszczępionych sobie przez rodziców pojęć idą jakimś odmiennym torem, który sobie sami obrali. Ale dla takich dzieci trzeba mieć wyrozumienie i cierpliwość. Nie można wymagać, aby młodzież te same co dojrzali rodzice, miała przekonania. Trzeba się z tem pogodzić i czekać.

W dzisiejszych zwłaszcza czasach zdarza się bardzo często rodzicom włościanom, że synowie ich, wykształceni w szkołach, idą zupełnie innemi drogami, niżby tego chcieli rodzice. Jak długo jednak takie dzieci nie porzucają chrześcijańskiej prawdy i zasady, nie należy się tem zbyt martwić. Każde bowiem nowe pokolenie powinno przynosić nowe myśli do skarbcza ludzkiej wiedzy i cywilizacji. Nowość nie szkodzi — owszem jest potrzebna, byle wyrastała z korzenia prawdy i chrześcijańskiej oświaty.

Bywają czasem młodzieńcy, którzy czując się pchani jakimś wewnętrznym prądem, rzucają się na zupełnie inne drogi, niż te, które im rodzice przygotowali. Zamiast iść sobie zwykłym trybem i utartą ścieżką, oni już od najmłodszych lat okazują jakiś pociąg szczególny do zaprowadzania rozmaitych zmian w około siebie, wśród swego otoczenia, wśród społeczeństwa. Wzbudzą oni niepokój w sercach rodziców.

Gdy siedzącej na jajach kurze, podłożą kacze jajko, to jej zakłóci spokój, bo rada nie rada, chodzić potem musi nad brzegiem stawu i gdakać, pilnując kaczątków, które natura ciągnie do wody. Podobne jest położenie rodziców, kochających takich synów, których natura popycha do niezwykłych kierunków.

Sami synowie ci, także cierpią, bo niepoznani przez swoich najbliższych, czują się odosobnieni i wyłączeni z węzłów rodziny, którą przecie serdecznie miłują. Od obcych zaś poezytywani są za odstępców lub waryatów. Z takich to ludzi powstają znakomici mędrcy i myśliciele, którzy jednak za życia rzadko się doczekają uznania, dopiero po śmierci kraj im stawia pomniki; mimo to, idą oni za jakąś wskazówką głosu, który czują w duszy i za nic w świecie kierunku swego nie zmieniają. Na nich sprawdzają się słowa Pisma św.: — „Wyjdź ze swej ojczyzny, ze swej rodziny, z domu twojego ojca, do Mnie, do kraju jaki ci wskażę.“

Ojcowie i matki, nad takimi synami nie lejcie łez i za straconych ich nie uważajcie. Oni choć was miłowali, lecz bardziej jeszcze ukochali ludzkość i Tego, który ich na te drogi niezwykle powołał. Choć was boli, że się oni wyłamali z pod waszego zarządu i waszych wyobrażeń, pocieszajcie się myślą, że wierni zostali natchnieniu, które im przyszło z nieba, nimi w tem życiu kieruje i do najwyższego celu doprowadzi.

DUMKA.

Na niebiosach zajaśniała wielka tarcza słońca,
Blyskająca jako ogień, jako brylant lśniąca.

A w zielonym tam gaju ptaszek śpiewkę nucił,

Niby chętnie, a tak smętnie, jakoby się smucił.

Pod gajem zaś na pagórku, gdzie krzyże sterczały,

Tam dokoła, polne zioła paciorek szeptały.

A u grobu żałośliwie nucił śpiewak młody,

I co chwilką, łez mu kilka skrapiało jagody.

I wnet z gaju zielonego przyleciało ptaszę,

I pytało: — Co się stało, tobie młode Laszę?

— Nasza polska ziemia święta, kochana ptaszyno,

Dziś znękana, rozszarpana, temu lzy mi płyną.

— Nie rozpaczaj tylko dziecko, Polska nie stracona,

Gdy Bóg zechce, to zostanie znowu połączona.

— Meį rozpaczę przebacż Panie i wysłuchaj modły,

By w swej pracy polskie dzieci już się nie zawiodły.

Rzeknij: — Dość tej ciężkiej doli, mój ludu kochany,

Co tak długo prowadziłeś żywot opłakany!

Nadstał Jan Migdał.



❖ Jaskinia „ludożerców.“ ❖

(Dokończenie.)

Tak przeszło lat 40., w czasie których Beane trzymał całą okolicę w trwodze i przerażeniu. W ciągu tego wyrosło całe pokolenie jego potomków, które prowadząc życie w zwierzęcych obyczajach, zamieszkiwało różne kąty ogromnej jaskini, nie nauczyło się nic ponad owe straszliwe łowy na ludzi. Beane wśród tego plemienia panował jak księżę udzielny i zdawało się, że nikt mu już w drogę nie wejdzie, gdy wreszcie przypadkiem został pewnego razu odkryty.

W jednym z pobliskich miasteczek odbywał się jarmark. Ludożerca banda chciała z tego skorzystać dla swego rzemiosła. Około wieczora zbójcy ci ukryli się w pobliżu gościńca, a gdy się ku nim zbliżył wózek, na którym jechał pewien dzierżawca z żoną i parobkiem, wypadli na nich z zasadzki. Młoda kobieta i woźnica polegli zaraz; mąż zaś, człowiek niezwyklej siły, a ponadto uzbrojony w pistolet, bronił się czas dłuższy, pomimo kilku ran otrzymanych, aż w końcu, nadbiegła mu z pomocą gromada uzbrojonych włościan, wracających tą samą drogą i zmusiła napastników do ucieczki. W tej też chwili księżyc w pełni, wypłynawszy z poza chmury, rzucił jasną smugę światła na całą okolicę przy czem oświecił i u iekających morderców. Można było widzieć doskonale, jak wskoczywszy do morza, nagle w niem znikli.

Teraz już więc nikt nie wątpił, że wszystkie owe mordy liczące się na setki i przejmujące od lat 40-tu trwogą mieszkańców wybrzeża, były dziełem gromady zbójców. Sprowadzono z najbliższej wioski pochodnie i rozpoczęto przeszukiwanie brzegu morskiego, idąc za krwawymi śladami, które dowodziły, iż jeden z morderców został raniony. Szukano tu i owdzie, badając, gdzie banda mogła się tak nagle ukryć, wreszcie — ponieważ morze było tego dnia burzliwe i zabrakło łodzi, postanowiono przeczekać w tym miejscu aż do rana, aby zapobiedz ucieczce rozbójników, którzy widocznie musieli być schowani w pobliżu.

Ale i na drugi dzień nie udało się odszukać tajemniczego wejścia do jaskini, dopiero gdy jeden z sąsiednich posiadaczy wpadł na myśl aby za świeżymi śladami, wypuścić sforę psów gończych, poszukujący doszli wreszcie do groty. Ze wsi okolicznych zebrało się tymczasem tysiące ludzi, a wszyscy w niemem napięciu czekali końca, podczas gdy oddział ludzi od stóp do głów uzbrojonych, wtargnął do wnętrza. Gdy po wielu trudach i niebezpiecznych przeszkodach, ci doszli wreszcie do ostatnich zakątków podziemia, oczom ich przedstawił się widok tak przerażający, że nawet najodważniejszego musiał przejąć dreszcz zgrozy.

Po ścianach i u sklepienia wisiały liczne odnoża ludzkich trupów, ususzone i uwędzone, stanowiące jedyne pożywienie tych wyrodków. Ich samych znaleziono w pobocznych zagłębieniach jaskini; gdy ich pojmano, nie stawiali nawet oporu. Prócz dwojga rodziców, liczyła ta gromada 48 istot ludzkich, które całe życie spędziły w tej skale, a jeśli wychodziły na spotkanie ludzi, to tylko na to, aby ich pozabijać.

Tłumy czekając zewnątrz groty, ujrzały wreszcie nagich, zezwierzęconych ludożerców, ujętych w niewolę. Na ich widok, większa część zebranych wpadła we wściekłość i z trudem tylko można ją było powstrzymać od rozszarpania w kawałki całej rodziny Jakóba Beane. Poznajdywane w jaskini resztki ciała i wybielałe już kości nieboszczyków, pozbierano i wyniesiono, następnie pochowano w święconej ziemi. Stosy pieniędzy i kosztowności zrabowanych na nieszczęśliwych ofiarach, przewieziono jednocześnie ze zbrodniarzami do Edynburga, gdzie według dochodzeń i świadectw, zostały rozdane spadkobiercom pomordowanych.

Wtedy rozpoczął się przeciw winowajcom olbrzymi proces, który tembardziej zajął umysły prawników, że na zbrodnię ludożerstwa nie istniał w kodeksie szkockim żaden paragraf. Zbrodnię zaś zbiorowego morderstwa, karano według tamtejszych praw ówczesnych, śmiercią całej grupy, więc nawet niemowlęta od kary tej nie były wyłączane.

Dla rozsądzenia tej niezwyklej sprawy, utworzono w Edynburgu umysłny trybunał, wyrok zaś który tam wydano, został następnie wysłany do zatwierdzenia wszystkim angielskim uniwersytetom. Kara też, na jaką skazano całą rodzinę Beane należy do najsroższych kiedykolwiek wykonanych. Po wielodniowych torturach, poodrębywano mordercom ręce i nogi, a tak skatowane tułowie, wrzucono na stos płonący.

Zdarzały się wprawdzie i później, w niektórych krajach Europy wypadki ludożerstwa, ale nie mogły one już iść w porównanie z owym całym szeregiem morderstw popełnianych przez czas tak długi i z takim sprytem, zręcznością i wyrachowaniem przez bandę Jakóba Beane, któ-

rym nawet podobnych nie było przedtem ani potem na całym obszarze wykształconych krajów europejskich.

Dzieje tego zdarzenia dziś jeszcze powtarzają sobie ludzie na tamtych wybrzeżach Szkocyi zamieszkali. a w długie wieczory, opowiadania przadek o tych niesłychanych okropnościach, znajdują zawsze ciekawych słuchaczy.



Złote ziarnka.

(Z chińskich przypowieści.)

Głupiec wtedy dopiero jest pełen zachwytu,
Gdy nareszcie już stanie u głupoty szczytu.

* * *

Leniwiec dzień swój każdy tak ceni jak co dnia,
Lecz dzień pracowitego ma wartość tygodnia.

* * *

I najpiękniejsze dzisiaj, i w szczęście namłotne,
Nie powróci nam wczoraj, chociaż było słotne.

* * *

Nie unoś się ambicyą, hamuj butne czyny,
Więcej cierpi, kto z większej upadnie wyżyny.



Listy od Czytelniczek „Niewiasty“.

Szanujmy stan rolniczy.

Miłe Siostry Włościanki! Niedawno temu słyszałam, jak pewien rolnik napominając synów swoich, którzy do wyższych szkół chodzili, tak się do nich odezwał: „Uczcie się pilnie, to zostaniecie panami, a jak nie będziecie się uczyli, to co z was będzie? — tylko szuje i chachary.“

Pomyślcie, drogie Siostry, co to za nieroztropna mowa z ust ojca rolnika. Zdumiałam się nad takim nieokrzesaniem ducha i grubiaństwem. Jakże więc takie dziatki pochodzące z rolniczego stanu, czy zostaną później panami, czyli nie, mogą mieć we czci i poważaniu ten stan swój, gdy słyszą, jak ojciec ich własny go lekceważy! A przecie jest on ze wszystkich najpierwszy, bo gdyby nie praca rolnika, który pole zasiewa, nie byłoby chleba. A więc, czy usłyszymy z ust włościanina, czy innego człowieka lekceważące zdanie o zawodzie rolnika, nic sobie z tego nie róbmy. Wszak nie zazdrościmy panom ich białych rąk, na których nie mają takich jak my odcisków — a stare nasze przysłowie mówi, że tylko na czarnej roli chleb się rodzi. Czyż zresztą lepiej jest

owym panom, co po kancelaryach całymi dniami piórem po papierze suwają i przeglądają paragrafy, niż nam rolnikom, co pracując w polu (gdy nam Bóg zdrowia użyczy), na świeżem powietrzu, wielbimy wszechmoc, mądrość i dobroć Bożą. Więc mili rodzice, chcecie mieć z dzieci swych panów, czy je w włościańskim stanie zatrzymać, baczcie pilnie na to, aby zachowali dla zawodu tak dostojnego, miłość i poszanowanie; nie wzbudzajcie w nich ku onemu lekceważenia i pogardy, choćby Was Bóg w niem klęską lub nieszczęściem nawiedził. Przy wszelkiem takim niepowodzeniu, wspomnijcie raczej na słowa Joba: „Bóg dał, Bóg wziął, niech będzie Imię Jego pochwalone!” — Przecie Bóg niktogo nie opuścił, kto Mu zaufał. Z Bogiem drogie Siostry!

Genowefa S., włościanku od Osieka.

RADY LEKARSKIE.

Przeciw chorobie raka, gdy jest jeszcze w początkach, radzą używanie pijawek, na wzór pewnego chorego, który je sobie także przystawił. Trzy pierwsze, których użył, zaraz padły martwe. Drugie trzy, które ściągnęły mu krew w kilka dni później, zginęły także, ale żyły dłużej. Te które użył przy trzecim stawianiu, z początku były zdrowe, później zasłabły, ale zostały przy życiu. To ostatnie ściągnięcie krwi uratowało chorego, który całkiem wyzdrowiał.

Rany z oparzenia goją się przez smarowanie roztworem sody z wodą. Płyn ma być tak nasycony sodą, aby aż osad znajdował się na dnie. Równie jest skuteczny roztwór ze zwykłego mydła, które poszatkowane, miesza się z wodą i mocno na papkę rozrabia.

RADY GOSPODARCZE.

Jak wygubić brodawki u bydła. Brodawki trafiają się po różnych częściach ciała. Bywają suche i twarde, albo przeciwnie, miękkie. Pierwsze zowią się rogowemi, drugie mięsnymi i te zdarzają się częściej. Brodawka miękka usadawia się mocno w skórze i zawiera w sobie masę miękką, z której sączy się zwykle ciecz gęsta, zamieniająca się następnie w strup. Przy trąceniu o coś twardego, brodawka łatwo się obciera i krwawi. Brodawki mięsne bywają grube, półkuliste, lub wydłużone, rozmaitej wielkości, czasem nawet tak duże, jak kurze jaja. Umocowane na podstawie szerokiej lub wąskiej, mocno w skórze siedzą i prawie nigdy same nie znikają. Należy jednak dobrze zbadać, czy ten wyrzut jeśli znajduje się na szczęcie, nie jest czasem „fistulą“, która po większej części zdarza się na szczęcie dolnej, pod drugim lub trzecim zębem trzonowym. Przy fistule kość szczękowa bywa zapuchnięta i tworzy się z tego wrzód fistułowy, otoczony niewielkim, mięsistym rąbkim, wydzielającym śluzowatą ropę. Brodawki dają się usuwać przez wycięcie wraz ze skórą i wypalenie rozpalonem do białości żelazem, albo przez

codzienne stopniowe wypalanie kwasem solnym, lub wreszcie przez podwiązanie, jeśli brodawka osadzona jest na trzonku, Podwiązuje się brodawkę grubym, nawoskowonym jedwabiem, który mocno zaciska się póty, aż brodawka sama odpadnie.

Kto sam nie potrafi odróżnić brodawki od fistuły, niechaj lepiej uda się do weterynarza, gdyż przez niewłaściwe obejście się z fistułą, zamiast pomódz, zaszkodziłby zwierzęciu.

Odłączanie cieląt. Aby odstawienie cielęcia od matki łatwiejszem uczynić, można je już w czwartym tygodniu przyuczać do picia ze skopca, mleka rozpuszczonego letnią wodą. Używać do tego można, albo mleka matki, albo innego, lecz zbieranego, słodkiego, przygotowanego. Ilość stopniowo się powiększa. W 5-tym i 6-tym tygodniu trzeba to mleko dawać cielęciu przed puszczeniem go do krowy, przez co będzie ono coraz krócej przy niej przebywać. Odłączanie powinno się jak najpowsowniej odbywać, tak aby ani krowa nie niepokoila się za cielęciem, ani też ono nie wstrzymywało się w rozwijaniu. Jeśli gospodarz po 4-rech już tygodniach, a często i wcześniej, urywa cielęciu nagle mleko, wiąże je sznurkiem do żłobu, lub umieszcza w ciasnej klatce, dając mu liche siano i trochę twardego owsa na pokarm, nic też dziwnego, że cielę po odłączeniu nie rośnie, a nawet chudnie, włos się na niem jeży i dopiero po długiej przerwie przychodzi do siebie. Niektóre krowy zwłaszcza po nagłym odłączeniu, wstrzymują mleko, chcąc je zachować dla cielęcia. Jeśli to potrwa dni kilka, mleczność krowy zmniejszy się może na czas dłuższy. Trzeba ją więc jak najdokładniej wydajać, a przytem obchodzić się z nią jak najłagodniej. Odłączać cielę wtedy najlepiej, gdy dobrze już trawi siano, owies itd. Co do długości ssania, jest ona względna. Jeśli chcemy, by cielę było silne i zdolne do opasu, należy je odłączyć mniej więcej w 8 tygodni. Cieliczki przeznaczone na krowy dojne, mają być odłączone w 5 do 6 tygodni. Dłuższe ssanie wytworzyłoby w nich skłonność do spasionia się, czem mleczność ich w przyszłości, zmniejszyłaby się, bo w wymieniu w takim razie, powstaje dużo tłuszczu, a gruczoły mleczne rozwijają się bardzo słabo.



NOWINY I NOWINKI.

Najważniejszym wypadkiem ostatnich czasów jest ogłoszenie wolności wyznania dla katolików w całym, olbrzymim państwie rosyjskiem. Jak wiadomo do niedawna istniała w Rosyi taka ustawa, że kto chciał mieć jakiegokolwiek urzędowe stanowisko, musiał być prawosławną wiary, a nawet gdy był katolikiem, musiał przejść na prawosławie. Wskutek tego katolicy byli w bardzo przykrem położeniu, bo albo musieli wyrzec się katolickiej wiary, albo nie mogli otrzymać urzędowej posady.

Tych zaś, którzy byli ruskiego obrządku, czyli tak zwanych Unitów, zmuszano do prawosławia nawet rozmaitemi karami, wygnaniem lub więzieniem.

Obecnie wszystko to, dzięki Bogu, się skończyło! Każdy katolik może wyznawać swoją wiarę swobodnie i bez obawy prześladowania. Wszyscy zaś Unicy, którzy dawniej z przymusu przeszli byli — na prawosławie, teraz przyłączyli się przeważnie do katolickiego łacińskiego kościoła.

W ostatnich zaś dniach nadeszła wiadomość z Rzymu, że pomiędzy rządem rosyjskim a Papieżem toczą się układy w celu ustanowienia tak zwanej Nuncjatury w Petersburgu. To znaczy, że w stolicy Rosyi będzie stale przebywał wysłannik Papieża zwany „Nuncyuszem“, dla ciągłej, nieprzerwanej opieki nad sprawami katolickiego Kościoła w Rosyi. —

Gdy taka szczęśliwa dla katolików zmiana dokonała się w Rosyi — równocześnie w katolickiej i od wieków z wierności do Kościoła znanej Francyi, stało się wręcz odwrotnie. Mianowicie parlament francuski, do którego wcisnęli się na posłów ludzie bez wiary, a nienawidzący Kościoła, uchwalił nową ustawę, mocą której odebrano Biskupom i innym Duchownym pensye, jakie im dotychczas rząd wypłacał, a nawet zabrano katolikom kościoły, plebanie i wszystkie dotychczasowe budowle kościelne.

Powiedziano bowiem, że kościoły, plebanie i inne kościelne budynki, są *to budowle publiczne*, a więc do *państwa* należące — i jeżeli katolicy chcą je zatrzymać, to mogą je sobie od *państwa odkupić*. Tak więc katolicy muszą teraz wykupywać od rządu swoje własne kościoły.

A to może się i nam stać kiedyś przy zmianie rządu na gorszy — bo i u nas kościoły za parafian pieniądze stawiane, zapisane są jako własność publiczna, nad którą czuwa rząd.

Skutki kłótni rodzinnej. We wsi Zamardzie w Słowacyi niejaki Franciszek Horvat żył w ciągłej kłótni ze swoją rodziną. Bił często żonę i dwu synów, a w końcu wygnał ich z domu. Syn ze zemsty przyszedł w nocy do domu i zastrzelił ojca śpiącego w łóżku.

Kradzież całusów. Złodziei całusów dotkliwie każą obecnie sądy w południowych Niemczech. Niedawno temu w Manheimie skazany został pewien zakochany młodzieniec na 6 tygodni więzienia, ponieważ bogdane swojej ukradł całusa. Obecnie stawał znowu pewien młodzieniec w Darmsztacie przed izbą karną. Oskarżony, zegarmistrz w Offenbach pocałował wbrew jej woli 16-letnią dziewczynę, która przyszła do jego składu po zegarek. Wyrok brzmiał — 10 dni więzienia. A więc młodzieńcy, strzeżcie się całusów.

Z doświadczenia. Córka: — Powiedz mi ojcze, jaka jest różnica między znaczeniem słowa: przypadek, a nieszczęście? — Ojciec na to: — Nic łatwiejszego niż to zrozumieć, moje dziecko. Oto na przykład, jeśli mi się u surduta urwie guzik, to jest przypadek, ale jeżeli twoja mamusia nie potrafi mi go przyszyć, to jest nieszczęście.

Łamigłówka liczbowa przysłana przez Józefa Czubaję z J.:

Gospodyni posłała na targ córeczkę i dała jej 80 gr. na kupno jaj. Kurze miała płacić po 2 gr., kacze po 8 gr., gęsie po 12 gr. Jak sobie poradziła dziewczynka i wiele z każdego gatunku jaj przyniosła.

Wydaw. A. Szydelska. — Odpow. redaktor X. Stanisław Stojalowski.

Drukarnia p. f. K. Studenckiego, wł. Spółki w Białej.